

DWANAŚCIE

GŁĘBSZYCH

ODDECHÓW

Anna Langner
Vanillafighter



DWANAŚCIE

GŁĘBSZYCH

ODDECHÓW

Anna Langner
Vanillafighter



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracja na okładce: © lumyaisweet / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2024 by Anna Langner

Copyright © 2024, Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-328-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



*Be my friend, hold me
Wrap me up, enfold me
I am small and needy
Warm me up and breathe me*

Sia, Breathe Me

Playlista

- Breathe Me* – Sia
Space Song – Beach House
Sex, Drugs, Etc. – Beach Weather
With Me – Sum 41
Find A New Way – Young Love
Reality – Lost Frequencies & Janieck Devy
La valse d'Amélie – Yann Tiersen
Supergirl – Reamonn
Lady – Modjo
I Took a Pill in Ibiza (Seeb Remix) – Mike Posner
Perfect Strangers – Jonas Blue
I Feel Like I'm Drowning – Two Feet
I Don't Love You – My Chemical Romance
Youngblood – 5 Seconds Of Summer
If Walls Could Talk – 5 Seconds Of Summer
A Real Hero – College & Electric Youth
The Best Thing – Electric Youth
Nightcall – Kavinsky



Rozdział 1

Julia

Czerwiec 2023 roku

– Co za idiota – rzucam w przestrzeń.

Odpowiada mi wymowne milczenie Marzeny.

Jeszcze niedawno mówiłam do niej „ciociu”, dopiero teraz czuję się na tyle swobodnie, by zwracać się do niej po imieniu. Nigdy nie chciała być nazywana mamą, bo przecież tę mam tylko jedną. A raczej miałam. Bo już jej przy mnie nie ma.

Siedzimy na murku przed domem i usiłujemy cieszyć się upalnym majem. „Usiłujemy” to dobre określenie. Wiem, że Marzenę dręczą niezapłacone rachunki i coraz trudniej jest jej związać koniec z końcem. A mnie? Mnie męczy wiele spraw, głównie przeszłość. Choć w tej chwili najbardziej irytuje mnie kretynstwo chłopaka, którego właśnie obserwuję.

Wystawiam twarz do słońca i wdycham zapach świeżo skoszonej trawy. Tegoroczna wiosna jest piękna, ale nie potrafię się nią cieszyć. Zresztą nie cieszy mnie prawie nic od ponad dwóch lat, kiedy mój świat – nieidealny, utkany z braku

perspektyw i poczucia bycia niewidzialną – się zawalił. Powoli, mozolnie próbuję go odbudowywać, ale wciąż mam wrażenie, że cegły, które stawiam jedna na drugiej, rozsypują się jak domek z kart.

Marszczę brwi i znów na niego spoglądam. Jasnobrązowe włosy w słońcu wydają się jeszcze jaśniejsze, złocistokarmelowe. Trochę jak nadzienie w moich ulubionych krówkach ciągutkach. Cholera, czy naprawdę powinnam zwracać uwagę na takie szczegóły?! Mam ciekawsze rzeczy do roboty.

– Boże... zachowuje się jak małpa w zoo. – Wzdycham głośno, chcąc sprowokować Marzenę.

Jasne, jest zastępczym rodzicem, więc broniłaby go nawet, gdyby ukradł relikwie z kościoła, na drugie śniadanie wciągał koks i zostawiał w łazience zużyte prezerwatywy. Nie, nie przesadzam. Ale mogłaby chociaż przyznać, że ten chłopak robi z siebie idiotę. Z faktami się nie dyskutuje.

– Taki już jest – odpowiada zdawkowo.

Przewracam oczami i znów tonę we własnych myślach, które od pewnego czasu przypominają raczej błotnistą breję niż tęczę z bajki o kucykach.

To nie fair. Wszyscy traktują go wyrozumiale, każdy daje mu fory. Kuba ma w sobie coś, co sprawia, że zjednuje sobie przychyłność innych, zanim jeszcze się odezwie. I nie, wcale nie chodzi o wygląd, choć ten niezaprzeczalnie jest jego atutem. Ma to nieokreślone coś, jakąś iskrę, która sprawia, że ludzie są nim zainteresowani.

Widocznie krąży we mnie krew jakiejś pozaziemskiej cywilizacji, bo mnie nie interesuje ani trochę. Obserwuję go tylko dlatego, że robi z siebie kretyna i jest mi wstyd, w końcu mieszkamy razem. Patrzę na niego, bo wciąż dociera do moich uszu jego głośny śmiech. Nie mam wyboru. Gdyby

przyjechała tutaj śmieciarka, daję słowo, to ona wzbudziłaby moje zainteresowanie, ale nie ma żadnej pieprzonej śmieciarki, jest tylko on. Wiem za to jedno – gdybym to ja wracała do domu o trzeciej nad ranem, choć obiecałam wrócić przed północą, miałabym przerąbane. A Kuba? Taki już jest – to słowa, które słyszałam wiele razy. Po prostu wspaniale!

– Nie jest idiotą, nie robi głupich rzeczy. – Marzena patrzy tam, gdzie ja. – A przynajmniej... nie robi ich celowo.

– Jeśli ktoś nie robi celowo głupich rzeczy, to mimo wszystko robi głupie rzeczy. Czyli jest idiotą – kwituję i pociągam z butelki łyk zimnej lemoniady.

Piję już drugą. Jedna była dla Kuby, ale jej nie dostanie, ponieważ jest kretynem i właśnie zgrywa napaloną małpę przed jakąś wywłoką przypominającą starą frytkę, dokładnie taką, jaką wczoraj znalazłam na dnie piekarnika. Tak samo brązową i wysuszoną. Lemoniada przepadła. Moje zaufanie i szacunek do tego chłopaka również. Ups, jakbym kiedykolwiek je miała.

– Może gdybyś spędzała z nim więcej czasu, zmieniłabyś o nim zdanie. – Marzena zerka na mnie i czuję się tak, jakby ktoś opatulił moje serce miękkim i ciepłym kocym.

Tak dzieje się zawsze, gdy patrzy na mnie w ten specyficzny sposób. Z odrobiną rozbawienia i czułości. Trochę pobłażliwie, a trochę tak, jakby miała ochotę mocno mnie przytulić. Lubię to jej spojrzenie, bo kojarzy mi się z mamą.

– Może idź tam do nich, co? Powinnaś mieć więcej znajomych.

– Żartujesz?! Spójrz na nią. Kto wie, czy nie zaraża kiłą na odległość.

– Jesteś okropna. Narzekasz, że się z ciebie naśmiewają, a jak sama traktujesz innych? – Tym razem Marzena posyła

mi spojrzenie, które nie jest ani trochę miłe. Za to wyczekujące i z odrobiną nagany.

– To nie tak. Po prostu niektórzy... są odpychający. Nie muszę z nimi rozmawiać ani ich bliżej poznawać, bo wiem, że nie nadajemy na tych samych falach.

– Zaczynij dawać ludziom szansę, a przekonasz się, że wcale tak nie jest. Pierwsze wrażenie to często zmyłka.

– No nie wiem. – Kolejny raz zerkam na Kubę. – Jak tylko go zobaczyłam, pomyślałam, że to zapatrzony w siebie dupek i... Tadam! Nie pomyliłam się! Spójrz tylko. Dlaczego tak pajacuje? Naprawdę musi zgrywać zajebistego przed swoimi znajomymi? Bez tego przestaną go lubić? Używa kurw jako przecinków. Jest głośny. I opowiada suchary, z których wszyscy się śmieją. Cholera wie dlaczego. W domu taki nie jest.

– Młodzi ludzie tak mają. Powinnaś to wiedzieć, nie zgrywaj nagle takiej dorosłej.

Nie odpowiadam. To nie tak, że czuję się lepsza od Kuby. Za to dojralsza z pewnością. Mamy po osiemnaście lat, a on zachowuje się jak czternastolatek, który ogląda za dużo Pornhubu, popijając przy tym energetyki.

– Idziesz dziś wieczorem na imprezę?

– Nad jezioro? Nieee.

– Daj spokój, przecież to z okazji rozpoczęcia wakacji. Może być fajnie. – Marzena szturcha mnie w bok i dopija swoją lemoniadę.

– Dzięki, ale nie musisz bawić się w wyluzowaną mamuszkę, która chce, by jej dziecko spróbowało narkotyków, uprawiało szalony seks i jeździło bez prawka, bo to oznaka bycia wyzwolonym.

– Ej, aż tak wyluzowana to nie jestem! Ale nie zaszkodzi tam pójść i spróbować dobrze się bawić. Kuba idzie. Niech weźmie cię ze sobą.

– Prędeż odciąłby sobie rękę. Nie po to pajacuje przed znajomymi, żeby ciągać mnie ze sobą po imprezach. Zresztą wiesz, że oni traktują mnie jak powietrze.

Wciąż go obserwujemy, a on, co zresztą było do przewidzenia, nadal zachowuje się jak pantofelek z podręczników do biologii. Brakuje tylko tego, żeby zaczął rozmnażać się przez podział.

– Skoro Kuba tak łatwo nawiązuje znajomości, może niech zrobi coś, by i ciebie ludzie zaczęli lubić. – Marzena uśmiecha się pod nosem.

– Ale do tego potrzeba chęci, a on ich mnie ma. Zresztą... ja tego nie chcę. Jest mi dobrze tak, jak jest – ucinam temat.

– Jak chcesz. Poza tym naprawdę nie wiem, jakim cudem mieszkacie razem i jeszcze się nie pozabijaliście.

– To dzięki tobie. A raczej przez ciebie. – Siłę się na poważną minę i celuję w Marzenę pustą butelką. – Wiele razy chciałam mu przywalić, ale mi nie pozwoliłaś – dodaję.

– Nie ukrywam, zażegnnywanie konfliktów między wami to nie jest przyjemna robota. Ale przecież nikt nie powiedział, że będzie łatwo.

– A żałowałaś kiedyś?

Marzena patrzy na mnie zaskoczona, więc powtarzam:

– Żałowałaś kiedyś, że nas przygarnęłaś? Tylko szczerze. Jestem już dorosła, nie obrażę się.

– Oho, dorosła to ty jesteś dopiero od dwóch miesięcy. A raczej pełnoletnia. To nie zawsze idzie w parze z dorosłością. A co do twojego pytania, to nie, do cholery, nigdy nie żałowałam. – Marzena zaciska usta i spogląda mi prosto w oczy. – Jasne, pojawiały się myśli, że pewnie czasami byłoby mi łatwiej w pojedynkę. Miałabym więcej czasu dla siebie, to prawda, ale to nie byłoby życie, jakiego bym chciała.

– O, czyli to oznacza, że nie lubisz, kiedy jest zbyt prosto i przyjemnie. Jesteś dziwna. – Parskam śmiechem.

– Chyba tak.

– Masochistka!

Obie zaczynamy chichotać jak wariatki.

Kuba niespodziewanie odrywa wzrok od wysuszonej frytki i na nas patrzy. Jego i moje oczy na moment się spotykają i nie, nie jest tak jak w tych wszystkich romantycznych filmach. Jedyne, co da się wyczuć między nami, to cuchnące opary pogardy. Frytka wciąż coś trajkocze, ale on chyba jej nie słucha. Przegrywam pojedynek na spojrzenia i pierwsza odwracam wzrok. Znow skupiam się na Marzenie, która już się nie śmieje.

– Nigdy nie żałowałam. Chcę, żebyś to zapamiętała. To, że was wzięłam, albo raczej: że wy chcieliście ze mną zostać, to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

Zaczynają piec mnie oczy, bo od śmierci ojca coś się we mnie zmieniło i szybko się wzruszam. Chyba powinnam coś powiedzieć. Cokolwiek, byleby tylko rozładować tę cikliwą atmosferę. Nie chcę się mazać. Nie, kiedy on może to zobaczyć.

– To skoro to była jedna z lepszych decyzji w twoim życiu, mam pomysł na kolejną, równie dobrą. – Uśmiecham się chytrze.

– Zamieniam się w słuch.

– Powiedz głośno, że Kuba jest idiotą, a wtedy pójdę do kuchni i upiekę te drożdżówki, które ostatnio tak ci smakowały.

– Ej, to nie będzie wcale moja decyzja! To szantaż, ty mała intrygantko! – Marzena znow głośno się śmieje.

– Przemyśl to. Jedno słowo, a drożdżówki mogą być twoje. – Poruszam sugestywnie brwiami.

– Boże, hoduję na swoim łonie potwora! Pierwsza część twojej propozycji odpada, ale na drożdżówki chętnie się skuszę.

– No dobra, i tak miałam ochotę je upiec. – Wzdycham, a potem sięgam po pustą butelkę, którą przed chwilą rzuciłam na trawnik.

– Nie wiem, czy jest jeszcze mąka. Może lepiej pójde sprawdzic. I upieczmy podwójną porcję. Pamiętasz? Ostatnio Kuba zjadł połowę blachy.

Marzena wstaje z murku i nim zdązę powiedzieć, by za mną poczekala, rusza w stronę domu.

Podnoszę się i chcę iść za nią, ale wiedziona jakiś dziwnym (i bardzo głupim) przeczuciem, oglądam się za siebie i patrzę w stronę, z której wciąż dobiega mnie denerwujący szczebiot nieznajomej dziewczyny. Kuba gapi się na mnie swoimi szarobłękitnymi oczami. Czuję się nieswojo. Oblizuję usta, które nagle zrobiły się spierzchnięte. Jezu, co za przygłup. Mógłby chociaż udawać zainteresowanego rozmową.

– Idiota – wymawiam bezgłośnie w jego kierunku. Robię to powoli, wyraźnie poruszając ustami, tak by na pewno do niego dotarło.

Wybuchu śmiechem, kręcąc przy tym głową. Wciąż mi się przygląda. Liczę w myślach do pięciu, ale on nie przestaje. Czuję znajomy ucisk w podbrzuszu, a raczej przyjemne łaskotanie, którego wcale nie chcę czuć. Tak dzieje się zawsze, kiedy Kuba patrzy na mnie i jednocześnie się uśmiecha, co, umówmy się, dzieje się bardzo, bardzo rzadko. I całe szczęście.

W sumie to trochę się go boję, chociaż nie lubię się do tego przyznawać, nawet przed samą sobą. Bywają rzadkie momenty, jak ten przed chwilą, kiedy umiem mu odpyskować, zadrwić z niego albo mu się postawić. Jednak najczęściej cięte riposty przychodzą mi do głowy dopiero po kilku godzinach, kiedy wieczorem leżę już w łóżku. Taaa, jestem mistrzynią sarkazmu, ale tylko w swojej głowie, bo kiedy dochodzi do

konfrontacji z Kubą, zazwyczaj jąkam się albo burczę coś zażenowana pod nosem.

Ostatnio nawrzeszczał na mnie, bo wrzuciłam do prania jego ostatnią koszulkę. Tak, zrobił wojnę o zwykły biały T-shirt. Skuliłam się, kiedy krzyczał, chociaż nie chciałam okazywać słabości. Zrobiłam to odruchowo, może dlatego, że nie przywykłam do podnoszenia na mnie głosu. Ojciec nigdy tego nie robił. Dla niego byłam przezroczysta.

A jednak strach, który czuję przed Kubą, nie jest zwykłym strachem, tym przygniatającym uczuciem, którego chciałoby się jak najszybciej pozbyć. Strach przed tym chłopakiem ma w sobie coś pobudzającego i ekscytującego. Zupełnie jakbym oglądała thriller i wiedziała, że zaraz wydarzy się coś złego, a mimo to nie potrafiła odwrócić wzroku od telewizora. Strach przed Kubą jest trochę jak narkotyk. Wiesz, że niszczy cię od środka, ale nie potrafisz go sobie odmówić. Lubię to czuć. To jedna z moich niewielu wstydlivych tajemnic. Wtedy moje życie z szaroburego staje się trochę bardziej kolorowe, nasycone ekscytacją i adrenaliną. Co tym razem zrobi? Co go zdenerwuje? Nawrzeszczy na mnie czy minie mnie z obojętną miną?

Obcowanie z Kubą jest jak chodzenie po linie nad przepaścią, i to bez asekuracji. Boję się spaść, ale idę dalej, bo w jakiś dziwny sposób to właśnie mnie kręci. Jestem go ciekawa w ten niezdrowy, brudny sposób, którego powinnam się wstydzić. Chciałabym kiedyś przekonać się, jaki jest naprawdę. Co skrywa pod maską tego głośnego, popularnego chłopaka, który...

– To twoja siostra? Gapi się na nas. – Frytka ciągnie Kubę za rękaw jego koszulki i rzuca mi spojrzenie pełne niechęci.

Przełykam ślinę, kiedy on przesuwają po mnie znudzonym wzrokiem. Zupełnie jakby wszystko dookoła, nawet odrapany hydrant, było ciekawsze ode mnie.

Odwracam się szybko i ruszam do domu.

Prędej padnę trupem, niż upiekę dla niego podwójną porcję drożdżówek.

* * *

Kuba

Mój brzuch błagalnie burczy, gdy czuję apetyczny zapach. Kojarzy mi się z domem, a raczej z czasem, kiedy w domu było jeszcze dobrze. Mama piekła ciasto drożdżowe w każdą niedzielę, a potem wszystko się spieprzyło.

Zatrzymuję się w progu kuchni. Julia stoi do mnie tyłem, lekko pochylona nad blatem. Upięła włosy niedbale nad karkiem, więc kilka luźnych kosmyków opada jej na ramiona muśnięte pierwszą wiosenną opalenizną. Nawet teraz, chociaż nie ma pojęcia, że tu jestem, wygląda jak wystraszone małe zwierzątko, które boi się, że ktoś je skrzywdzi.

Nie mam szacunku do takich ludzi. Słabych i nierozumiejących albo niechących zrozumieć, że życie to dżungla, w której przetrwa najsilniejszy. Julia może być najpilniejszą uczennicą, najmilszą i najbardziej czynną osobą na świecie, ale bez pewności siebie nie ma szans, by zdobyć życiowe trofea. Zawsze będzie tylko przeciętna. Z przeciętną pracą, przeciętnym seksem i przeciętnymi wakacjami. Ogranicza się i nie daje z siebie wszystkiego, bo tak jest bezpieczniej. Nie wychylać się przed szereg, nie ryzykować, nie próbować w obawie przed porażką. Według mnie to zwykłe tchórzostwo.

Chyba dopiero co wyjęła gorącą blachę z piekarnika, bo syczy, wymachując dłonią, i mamrocze przekleństwo zaraz po

tym, jak przerzuciła jedną z drożdżówek na talerz. Oparzyła się. Zresztą kto jak nie ona. Jest tak niezdarna, że zastanawiam się, jakim cudem dotrwała w jednym kawałku do osiemnastych urodzin. No dobra, jest jedna rzecz, z którą sobie radzi. Piecze zajebiste ciasta. Cała reszta to katastrofa.

Tylko w myślach nazywam ją jej imieniem, bo kiedy się do niej zwracam albo rozmawiam o niej z Marzeną, jest po prostu Myszą. To od jej nazwiska. Julia Myszkowska. Ale jest coś jeszcze, bo ta ksywa pasuje do niej jak do mało kogo. Myszy są szarobure, nie zwracają na siebie uwagi, są ciche i nikt ich nie chce. Z nią jest dokładnie tak samo.

Ostatnio trochę o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że mam problem z tą dziewczyną. Powinienem lubić Mysz. Obiektywnie rzecz biorąc, jest w porządku. No właśnie, może w tym rzecz. Jest zbyt dobra? Zbyt miła i prostolinijna? Może to mnie w niej denerwuje? Że jest lepszym człowiekiem niż ja.

Kiedy pochodzisz z rodziny, w której im bardziej się starasz, tym gorzej cię traktują, takie nieskalane złem osoby jak Julia zaczynają cię drażnić. Tym bardziej gdy ktoś je docenia i chwali. Marzena, ludzie w szkole, nauczyciele... Chociaż zdanie tych ostatnich powinienem mieć gdzieś, a jednak, cholera, to boli. Bo ja też się staram, a to ją doceniają bardziej. Pewnie dlatego traktuję Mysz jak kogoś gorszej kategorii. Bo tylko wtedy mam nad nią przewagę. Sprawia mi dziwną satysfakcję, gdy ktoś ją wyśmiewa lub poniża, bo... wtedy czuję się lepszy od niej. Ważny, nawet jeśli tylko dla bandy dzieciaków, których imion nie pamiętam.

Tłumaczę sobie, że dziwne podejście do tej dziewczyny wynika z mojego trudnego dzieciństwa. Gdybym był kochany albo chociaż zauważany... Tak, wtedy nie miałbym chorobliwej potrzeby bycia lepszym od innych. Zupełnie jakbym

podświadomie uważał, że Julia może mi coś odebrać. Sam nie wiem... uwagę i miłość Marzeny, aprobatę w szkole, znajomych? Alkohol skradł mi rodziców, więc teraz rozpaczliwie nie chcę, by ktokolwiek inny zabrał mi cokolwiek. Wyszarpuję od życia, ile się da, choć jestem na znacznie gorszej pozycji startowej niż większość ludzi z mojej klasy.

A ona? Zbyt długo żyła w cieniu uzależnienia własnego ojca, więc kiedy ten odszedł, w końcu może błyszczeć. I robi to, nawet jeśli nie do końca świadomie. Oślepia mnie jej blask, działa mi na nerwy. Sprawia, że wszystko, co robię, staje się blade i niewystarczające. Ale skończmy z tą łzawą psychoanalizą, kiepski ze mnie Freud.

Podchodzę do blachy z drożdżówkami i bez słowa sięgam po jedną, tuż nad głowę Julii. Podskakuje wystraszona, a potem rzuca mi to swoje słynne, pełne dezaprobaty spojrzenie ze szczyptą wkurwienia. Zawsze mnie to bawi. To trochę tak, jakby mysz pokazywała pazurki tygrysowi.

Wzruszam ramionami, bo nie chce mi się do niej odzywać, a potem robię minę niewiniątka, która zawsze na wszystkich działa. No, może z wyjątkiem Marzeny, ale ona jest zbyt sprytna i za bardzo doświadczona, by kupić moje sztuczki. Patrząc z satysfakcją w oczy stojącej przede mną dziewczyny i odgryzam spory kawałek drożdżówki, zasypując przy okazji kuchnię toną okruszków.

– Nie upiekłam ich dla ciebie.

Nim zdążę przełknąć kolejny kęs, drożdżówka zostaje mi wyrwana z dłoni i rzucona z impetem na blat. Cóż, teraz w kuchni mamy ze dwie tony okruszków.

– Ej, jestem głodny! Specjalnie spławiłem Magdę, żeby przyjść coś zjeść. – Patrząc rozwścieczony na niewzruszoną twarz Julii.

– Mam ci gratulować? Tam jest lodówka. Weź sobie coś.

– Jesteś nienormalna! To tylko jedzenie, nie rób afery. – Zaciskam szczęki, coraz bardziej wyprowadzony z równowagi, i ponownie sięgam po drożdżówkę.

– Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?! – Julia zagradza mi drogę.

Wpadam, trochę przypadkiem, a trochę nie, na jej drobne ciepłe ciało, którego każda komórka prawdopodobnie mnie nienawidzi.

Krew we mnie wrze. Powinna zachowywać się inaczej. Zejść mi z drogi, podkulić ramiona, wymamrotać coś niezrozumiałego, tak jak zwykle to robi. Co w nią dziś wstąpiło?! Nie zachowuje się jak płochliwy gryzoń, raczej jak rozwścieczona bestia.

Patrzę w dwa rozjuszony, ciskające gromy szafiry, które normalnie nazwałbym oczami Julii, ale dramatyzm tej chwili wymaga odpowiedniej oprawy. Chyba nie ma zamiaru mi ustąpić. Doprowadza mnie tym do szału. Przecież było dobrze tak, jak było. To ja zawsze jestem tutaj górą, a ona, choć zamieszkała u Marzeny wcześniej, schodzi mi z drogi. Po co zmieniać układ, który tak świetnie funkcjonuje? Tygrys i mysz mogą się tolerować, o ile mysz boi się tygrysa. Bo jeśli zaczyna mu się stawiać...

Czuję suchość w gardle, gdy zwracam uwagę na małe, pełne, rozchylone wargi. Wydobywa się z nich szybki i płytki oddech, zupełnie jakby Julia jednak czuła strach. Albo coś zupełnie innego. Nie... to niemożliwe. Nie działałam na nią w TEN sposób. Ona jest pieprzonym wyjątkiem od reguły.

Przekrzywiam głowę i wciąż wpatruję się w jej usta. Jestem ciekaw, jak by zareagowała, gdybym zrobił coś niespodziewanego. Gdybym się pochylił, a potem...

– Czy wy musicie sprzeczać się o każdą pierdołę?!

Prostuję się, spoglądam przez ramię i widzę Marzenę. Jest chyba jedyną kobietą na ziemi, która nawet wkurwiona wygląda jak niepokalana Maryja Dziewica, taka, która przychyli ci nieba, jeśli tylko okażesz skruchę.

– Nie upiekłam ich dla niego. – Julia odwraca się na pięcie.

Dociera do mnie zapach jej tanich dziewczynskich perfum. Nie wiem, co to za cholerstwo, ale pachnie tak intensywnie, że nie czuję już nawet drożdżówek.

– Upiekłaś dwie blachy. Będziemy jeść to przez kilka dni, więc może...

– Marzena dobrze gada – wcinam się. – Chcę tylko jedną, a ty zrządzisz.

– Nie zrządzę. Po prostu...

– Nieważne – ucinam temat. Dość mam jej bezowocnego pieprzenia, więc chwytam ją za ramiona i jednym pewnym ruchem odwracam tak, by znów stała naprzeciwko mnie. A potem pochylam się, niemal dotykając jej nosa swoim. Zależy mi, żeby to, co zaraz powiem, do niej dotarło. – Będziesz chciała czegoś ode mnie, to potraktuję cię tak samo, jak ty mnie teraz.

– A czego niby mogłabym od ciebie chcieć?! – Dwa niebieskie i bardzo wkurwione szafiry zwięzają się w szparki.

– Zdziwisz się. Mam coś, co...

– Boże, gadasz od rzeczy! Po prostu mnie przepuść. – Julia kładzie swoje małe dłonie na moim torsie i przez jedno szaleńcze uderzenie serca czuję ich ciepło. A potem popycha mnie i przemyka obok niczym spłoszona mysz. – Możesz zjeść wszystkie. Obyś puścił po nich pawia!

Po tych jakże przemiłych słowach wychodzi z kuchni, zostawiając w niej osłupiałą Marzenę i rozbawionego mnie.

Lubię patrzeć, jak Julia się miota. Jak przeze mnie traci nad sobą panowanie. Lubię sprawiać, że czuje intensywne emocje, nawet jeśli nie są dobre. Kot też bawi się myszą, zanim ją połknie.

– Mówisz wszystkim, że jest taka niewinna, nieśmiała i miła, no i proszę! Masz w domu psychopatkę. – Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na Marzenę, zgrywając urażonego.

– Daj spokój, ona o tobie mówi to samo. Moglibyście się chociaż tolerować. Zresztą w październiku zaczynacie studia, nie będziecie się prawie widywać. Wytrzymajcie te kilka miesięcy i nie pozabijajcie się, błagam.

– Powiedz to tej wariatce. Zrobiła aferę o drożdżówki. Do czego doczepi się następnym razem? Do tego, że oddycham?!

Marzena parska śmiechem. Wzdycham sfrustrowany, bo oczywiście znów nie stanęła po mojej stronie. Wiem, że rola rodzica zastępczego dwójki osiemnastolatków nie jest łatwa, ale jej próby pojednania mnie i Julii od początku były skazane na porażkę.

– Weź ją na dzisiejszą imprezę.

– Słucham?!

– Zabierz ją nad jezioro. To chyba nic trudnego. – Marzena wygląda jak pieprzona oaza spokoju, jakby była zupełnie nieświadoma tego, że gada od rzeczy.

– Nie ma szans. – Kręcę głową i spoglądam tęsknym wzrokiem na blachę z drożdżówkami.

– Bo?

– Bo ona tam nie pasuje.

– Pasowałyby, gdyby miała znajomych, kontakty z ludźmi w swoim wieku i...

– Spójrz na nią. Nikt jej tam nie chce, rozumiesz?! Więc nie każ mi jej niańczyć i psuć sobie wieczoru! Narobiłaby mi

tylko wstydu! – Podnoszę głos i wcale nie jestem z siebie dumny. Dzięki Marzenie mam dom i jestem jej za to wdzięczny, ale nienawidzę, gdy ktoś mówi mi, co mam robić.

Kiedy wypowiadam ostatnie słowa, słyszę trzask zamykanych na górze drzwi. I nagle to do mnie dociera. Słyszała. Julia słyszała naszą rozmowę i to, co o niej powiedziałem. Cóż, może to było okrutne, ale przynajmniej pozbawi ją złudzeń, o ile jeszcze jakieś ma.

– No pięknie! Po prostu wspaniale! Jesteś z siebie dumny?! – Marzena już nie wygląda jak pieprzona oaza spokoju. Niestety. Zaciska usta, mija mnie bez słowa i wychodzi z kuchni.

Przeklinam pod nosem. Znam to spojrzenie. Tak samo patrzyła na mnie matka, ale jej w przeciwieństwie do Marzeny nie zadowalało nic, co robiłem. Zawsze byłem niewystarczający i cholernie nie lubiłem tego uczucia, a teraz ono wróciło.





W kuchni wciąż unosi się zapach Julii, choć jej samej już dawno tu nie ma. Tak pachną wyrzuty sumienia, które dopadają mnie i sprawiają, że czuję się idiotą. „Ty mały idioto!”, tak zawsze krzyczał na mnie ojciec. Odruchowo podkulałam ramiona, gdy znów słyszę w głowie tubalny męski głos.

Patrzę posępnie na dwie blachy wypełnione drożdżówkami. Mógłbym zjeść, ile tylko chcę. Problem w tym, że kompletnie straciłem na nie ochotę.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca